

Jan Maciejewski: Czas rozczarowań

Jedną z najważniejszych chwil w historii sztuki Zachodu była ta, gdy Faustyna Kowalska rozplakała się na widok obrazu Jezusa Miłosiernego, którego namalowanie zlecił sam Portretowany. Bynajmniej nie ze wzruszenia, tylko bezsilności i rozczarowania. Płótno nigdy nie będzie miało siły objawienia, zawsze będzie tylko bladym cieniem Pierwowzoru. Podobnie musi rumienić się Palestrina, wysłuchując w niebie chórów anielskich – pisze Jan Maciejewski w felietonie opublikowanym na łamach „Plusa Minusa”.

Rod Dreher, autor głośnej również w Polsce książki „Opcja Benedykta. Jak przetrwać czas neopogaństwa?”, jakby odpowiadając na pytanie zawarte w podtytule, wkrótce po jej wydaniu przeszedł na prawosławie. Samemu zdarzyło mi się dyskutować z kilkoma osobami zafascynowanymi estetyką i doktryną chrześcijańskiego Wschodu. Każdą z tych rozmów zdominował motyw bezpieczeństwa. Podróży, w którą nie wybrał się Wschód, a podczas której Zachód zabłądził. Bo rzeczywiście, od tysiąca lat, momentu Wielkiej Schizmy, nasze drogi nie tyle się rozeszły, co katolicyzm kontynuuje pielgrzymkę, którą prawosławie uznało za zakończoną. Drogę przez kolejne dogmaty i prawdy wiary, liturgię i modele świętości. Podróż, której szlak – bardziej może nawet niż przez cokolwiek innego – prowadził przez obraz i dźwięk.

Tu właśnie jak na dłoni widać różnicę między ortodoksją, taką, jakiej strzeże Wschód, a tradycją, jaką żyje Zachód. Między kwiatem zakonserwowanym, uwiecznionym i uwiecznionym w bursztynie, a rośliną, która rozwija się i owocuje. W jej łodydze i pędach tętnią wciąż żywe soki. Ale skoro żyje, to może i chorować. Zachodnia sztuka owocowała i obumierała razem z Kościołem. Wyruszyła w najeżoną niebezpieczeństwami przygodę zwaną też przez niektórych życiem. Podjęła ryzyko światłocienia i polifonii, perspektywy i systemu durmoll. Ocierała się o grzech i fałsz, herezję i brzydotę. Jak każda roślina, która – chcąc żyć – przyjmuje cierpliwie wyzwanie suszy i burzy, naporu sił przyrody i przebiegłości, z jaką wyżywa się na niej rytm przyrody, cykl pór roku. Trwała mimo zim grzechu i zepsucia, rozkwitała w świetle świętości.

Zachodnia sztuka owocowała i obumierała razem z Kościołem. Podjęła ryzyko światłocienia i polifonii, perspektywy i systemu durmoll. Ocierała się o grzech i fałsz, herezję i brzydotę

Przez cały ten czas Wschód wpatrywał się wiernie w nieruchomą twarz ikony, z obojętnością przechodził obok konwulsji, jakich Zachód doświadczał w rozpasanych światłocieniach

Caravaggia i szalonych fugach Bacha. Wschód trwał, Zachód – żył. Cierpiał męki reformacji i wojen religijnych. Podnosił się z upadków herezji geniuszem twórców nowych reguł i technik, Franciszka z Asyżu i Fra Angelica. Wsłuchiwał się w pytania wysuwane pod jego adresem przez ludzką naturę i bywało, że błędził, próbując udzielić na nie odpowiedzi. Zawsze jednak, po każdym kryzysie, podnosił się

pewniejszy, silny przyjętymi od życia razami. I nawet dzisiaj, kiedy zapadł na chorobę cięższą od wszystkich poprzednich, nihilizm o podwójnym obliczu – kiczu i abstrakcji, odpowiedzi zbyt prostej, by mogła być prawdziwa, i takiej, która sama nie wie, o co jej chodzi, ma wciąż wszystko, co potrzebne, żeby wrócić na szlak swojej pielgrzymki. Bo dopóki błądzi, dopóty żyje. Jedną z najważniejszych chwil w historii sztuki Zachodu była ta, gdy Faustyna Kowalska rozplakała się na widok obrazu Jezusa Miłosiernego, którego namalowanie zlecił sam Portretowany. Bynajmniej nie ze wzruszenia, tylko bezsilności i rozczarowania. Płótno nigdy nie będzie miało siły objawienia, zawsze będzie tylko bladym cieniem Pierwowzoru. Podobnie musi rumienić się Palestrina, wysłuchując w niebie chórów anielskich – tak dalekim ich echem były jego polifonie. Ale tego wszystkiego dowiemy się już po tamtej stronie. Tu wciąż naszym pierwszym obowiązkiem jest się łudzić i mylić. Podskakiwać, wmawiając sobie, że zrywamy się do lotu. Musimy tworzyć, choć przecież nie jesteśmy Stwórcą. Błądzić we mgle, z nadzieją, że o ile tylko nie postanowimy się zatrzymać, o tyle ktoś w końcu weźmie nas ze rękę i poprowadzi właściwą drogą.

Tym właśnie wydaje się ogłoszony niedawno przez środowisko Teologii Politycznej projekt namalowania na nowo portretu Jezusa Miłosiernego – powrotem na szlak odwiecznej pielgrzymki. Biorący w nim udział współcześni polscy artyści doprowadziliby z pewnością Faustynę do kolejnych wybuchów rozpacz. Patrzyła już ona innymi oczami, widziała rzeczy, o które my możemy się tylko modlić i wokół których błądzić. I róbmy to, dopóki żyjemy. Na rozczarowanie będzie czas po tamtej stronie.

Jan Maciejewski

Tekst ukazał się w tygodniku „Plus Minus” nr 47/2021 Publikujemy go za uprzejmą zgodą redakcji